

PRINTED IN POLAND.

WROBLE na DACHU CENA 30 G R.

Nr. 50. (391). 12 XII. 1937. Rok. VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Cplata pocztowa uiszczona gotówką.



Po przemówieniu sejmowym gen. Składkowskiego.

Rys. Charlie, Kraków

Sen p. premjera...

GRUDZIEŃ

Kiedy spojrzę niechętnie przez okno,
gniew mnie bierze oraz nuda zła —
puste drzewa w zimnym deszczu mokną...
Brr... już grudzień... ciemno jest i mgła...

Gdy przypatrzeć się chęć polityce,
widzę zamęt, pogróżki i strach —
ci się kłóca, tłuką się kibice...
Brr... już grudzień... ciemno jest i mgła...

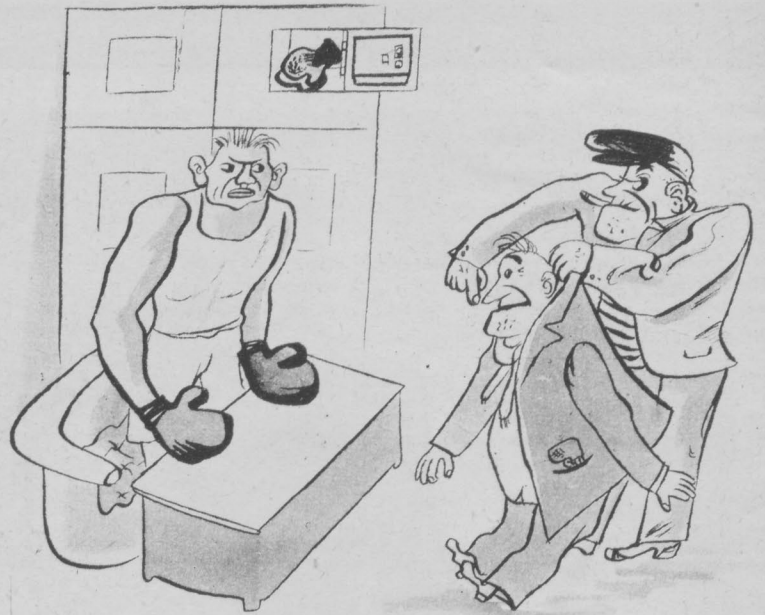
I PALowa też literaturka
Może przyśnić się w złowróżbnych snach —
ten plagjuje, tamten tego szturka...
Brr... już grudzień... ciemno jest i mgła...

Trzeba czekać, aż się coś nie zmieni,
gdzieś rozerwać się, poszaleć do dnia —
więc naiwnie sięgam do kieszeni:
Brr... już grudzień... ciemno jest i mgła...

I. TOLD.

Bokser Tuney został
dyrektorem banku w Chicago.

Rys. M. Piłtrowski, Warszawa



— Panie dyrektorze, proszę wypłacić temu panu z mojego konta
6 sierpowych...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

PODRÓŻ DO WARSZAWY

Wraz z ministrem Delbodem przybyło do Warszawy kilku dziennikarzy francuskich. Podajemy tłumaczenie polskie jednej z korespondencji wysłanych przez ewych dziennikarzy:

„Przybyliśmy do Warszawy. Mieszkańcy tego miasta zajmują się zaciskaniem węzłów przyjaźni z Francją, zaciskaniem zębów na sfery rządzące, oraz zaciskaniem pętli na szyi prowincji. Miasto nie jest piękne, ale mówiono nam, że jego mieszkańcy przeważnie oglądają je w nocy, kiedy już nie widać. Życie nocne Warszawy jest bardzo bujne. Wszyscy tu mówią o jakiejś nocy św. Bartłomieja. Mówią, że to miała być szalona noc”.

„Wszyscy są tu strasznie mili. Co chwila spisywano z nami protokół dyplomatyczny. Podejmowano nas bardzo gościnnie. Tubylcy, jak zaobserwowaliśmy, bardzo dużo piją. Jak nas poinformowano ceny w tutejszych restauracjach są tak słone, że potem wszyscy mają pragnienie”.

„Oglądaliśmy miasto, które jest tak ciekawie zbudowane, że najbardziej wschodnią dzielnicą jest północna część miasta. Pokazywano nam mężczyzn w powłóczystych szatach. Nasi informatorzy objaśnili nas:

— To są przyszli Beniowscy..

— Jacy Beniowscy — zapytałem, gdyż nie znałem zupełnie dzieł Zygmunta Krasińskiego, słynnego biskupa krakowskiego, odkopanego niedawno w Biskupinie.

— No — wodzowie Madagaskaru... To Nalewki, które pan widzi, to nie przelewki. Widzi pan, tu są pionierzy naszej Ligi Kolonjalnej...

Dalsza rozmowa potoczyła się gładko na tematy kolonjalne. Uczyniłem słuszną uwagę, którą muszę tu przytoczyć.

— Dobrze — ale słyszałem, że ci wasi Beniowscy nie umieją utrzymać w ryzach tubylców w Polsce — w jaki sposób dadzą sobie radę z tubylcami w kolonjach?

Mój przewodnik wzruszył ramionami.

Dalej jechaliśmy w milczeniu. Przybyliśmy pod gmach tutejszego parlamentu, który uczeliśmy minutą milczenia.

Właśnie przed gmach zajechał sam pan premier, czyli człowiek, który wierzy w stronnictwo ludowe. Jak nas poinformowano, pan premier wyruszył przed rukiem na patrol, ale już wrócił. Obecnie marzy o tem, aby chodzić w meloniku po Krakowskim Przedmieściu i nucić „Pierwszą Brygadę”. Nie może jednak tego uczynić, gdyż zakazał występów ulicznym śpiewakom od czasu, gdy Kiepura przez kilka tygodni tamował ruch w mieście. Od tego też czasu policja zakazała chłopakom czepiania się przejeżdżających aut.

Dalsza nasza rozmowa z moim przewodnikiem potoczyła się na temat stosunków politycznych w Polsce.

— Wszystko przedstawia się jak najlepiej — odpowiedział nam nasz informator. — Naprzód robi się program, potem są akcesy, następnie ekscesy, a wszystko kończy się na procesach. Procesy dzielą się na jawne i tajne i takie, których wogóle nie będzie. Dowiadujemy się teraz często o ludziach, którzy wyrosli „ani z soli, ani roli, tylko z drożdży”.

Zapytałem się następnie o ludzi, którzy budzą zaufanie. Mój rozmówca długo się zastanawiał, potem powiedział mi, że był jeden, ale dostał już order, to pewnie się przekabacił

Byłem też zachwycony tanioccią Warszawy. Za bezcen ofiarowano mi różne cenne objekty. Niestety tubylcy są już tak zepsuci, że nie chcą przyjmować wzamian za dostarczone towary ani paciorków, ani perkalików, ani lusterek. Tubylcy w Kamerunie lepiej nadają się do handlu.

Mój informator powiedział mi jeszcze bardzo wiele o swej stolicy, nie zostawiając na nikim suchej nitki. Pod koniec naszej rozmowy zapytałem się, jakie właściwie piastuje stanowisko.

— Jestem prezesem klubu propagandy naszego kraju zagranicą — odpowiedział z dumą”.

SPIESZ PO LOS
do
BRACI SAFIER
Kraków, Rynek Gł. 6

Po mowie p. premiera.

P. premier Składkowski oświadczył w Sejmie, że chciałby, ażeby w Polsce było tak dobrze żeby mógł spacerować po Krakowskim Przedmieściu, z rumieńcem na licach, z melonikiem na bakier, wesóło nucąc „Pierwszą Brygadę”.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa

Z kosza redakcyjnego.

Rozmówka kawiarniana.

— Wie pan, idą lepsze czasy.
— Z czego pan to wnioskuje?
— Wczoraj widziałem, jak pan premier kupował sobie melonik...

* * *

Pewien młody „oenerowiec”, wróciwszy z tak zw. „wybryków”, powiedział do ojca:

— To jest życie, tatusiu! Poprostu: **bić, nie umierać!!**

* * *

W jednym z pism warszawskich ukazało się ogłoszenie:

„Kupię melonik w dobrym stanie. Pragnę nauczyć się nucić. Zgłoszenia pod „Felicjan”.

* * *

Podobno min. Beck miał oświadczyć min. Delbosowi:

— Jesteśmy gotowi oddać Francji — naszą sól ziemi — Żydów.

— Czy aby kolega nie chce przesoić naszych kolonij — odpowiedział uprzejmie Delbos.

* * *

Kiepura przeczytał w gazecie artykuł: „O typ Polaka C”. Przegląda się w lustrze i mówi do siebie:

— Typ Polaka wysokiego C przedstawia się nieźle.

* * *

Wycieczka rządowa zwiedza okręg przemysłowy.

— Oto moja „Stalowa Wola” — mówi z dumą wicepremier.

— Tak, ale pan kolega zapomina — wtrąca premier — że do rządzenia Polską trzeba mieć jeszcze... stalowe nerwy.



Policjant: — Niechby tak pana zobaczył teraz p. premier Składkowski.. Nie dość, że pan nic nie robi — jeszcze hałasuje i to akurat w dobie walki z bezrobociem i hałasem...

Berlin żyje pod znakiem kolonij.

Rys. Rena. Siedlce



Nowy minister skarbu ma już nawet węzła w kieszeni...

Polityczna przymiarka.

— Proszę pani, opowiadano mi o magazynie pani, że pochodzące stąd kreacje są zawsze ostatnim przebojem w duchu czasu.

— Owszem, proszę pani, naj-najostatniejszym! Niema na świecie wydarzenia, któreby nie znalazło oddźwięku w mojej pracowni. Moda powinna być echem krzyku dnia, telewizyjnym odzwierciedleniem mozaiki wypadków. Na to kładę specjalny nacisk! Zatrudniam nawet rutynowaną referentkę polityczną o zdumiewającej intuicji. Jej zadanie polega na tem, że każdego dnia wynotowuje mi z prasy aktualną kronikę, źródło natchnienia dla moich pomysłów. A więc czym mogę służyć? ?

— Chciałabym sprawić sobie kostjum...

— Możemy zrobić zakieciak w fasonie francuskim, wycięty w głębokie zęby na rzecz niemieckich kolonij. Bardzo modne są wypukłe kieszonki t. zw. chrzanowskie a la Dziuba-Grzelewski. Bluza w fasonie hiszpańskiego bolera, manszety w formie polskiego pawilonu wystawowego. Spódniczka angielska, gładka jak polityka ministra Edgara. Chińskie pantofelki będą słicznie harmonizowały z rosyjskimi botami w razie zawieruchy. Torebka wyszyta czerwonymi niciami

w rosyjskim motywie, w fasonie futerału na francuskie bomby.

— Chciałabym trochę więcej motywów swojskich...

— Przepaszemy żakiet wzorzystym pasem warszawskim a la Starzyński.

— Doskonale, w takim razie proszę o wyhaftowanie na pasie scen ze zbójcami i dzikimi zwierzętami...

— Nie uwzględniła pani w swojej kreacji Włoch?

— Bardzo chętnie, mogę zrobić czarną kłoszulkę...

— Broń Boże!!! A co możnaby zastosować z Ameryki?

— Hm, jedynie... dolarową cenę, łaskawa pani!

Mab.



MŁODZIENIASZKI

W jednym z miast wojewódzkich odbywa się zjazd Stronnictwa Pracy. W pewnym momencie na trybunę wchodzi pięćdziesięcioletni mówca, który zaczyna przemawiać opozycyjnie. Wtedy jeden z sędziwych członków przydyjmu odzywa się:

— Co sobie myśli ten s m a r k a c z...

Prof. Piccard na dnie morskiem.

Rys. Wik. Warszawa



— Kuzynko, nie podglądajmy profesora, jeszcze nas posądzi o naśladownictwo!...

DOBRY SPOSÓB.

Pan Teodor przyszedł do swej narzeczonej:
— Wiesz, kochanie, będziemy mieli dziś rozkoszny wieczór. Kupiłem trzy bilety do teatru!
— Dlaczego aż trzy?
— Jeden dla twego ojca, jeden dla matki i jeden dla twego braciszka!...

DLA ZMYLENIA PRZECIWNIKA.

Pewien bankier warszawski jest bardzo skryty. Kiedy mówi naprzykład: „Byłem chory”, to znaczy, że wyjechał za interesami, a gdy mówi: „Wyjechałem za interesami”, to znaczy, że siedział w więzieniu.

WYPRÓBOWANY SPOSÓB.

— Co pan właściwie robił, że teraz dali panu order?
— Nic, ale bardzo długo!

W RESTAURACJI.

— Panie ober, niech mi pan da nóżki cielęce, ale takie, jak ma ta pani przy sąsiednim stoliku!

WYJĄTKOWE WYPADKI.

— To przesada, że kobiety zawsze kłamią. Czasem zdarza się, że mówią prawdę.
— Tak, przez rozrządzenie!

WCZORAJ I DZIŚ.

— Ach, wy, dzisiejsze dziewczęta, nie jesteście stworzone do pracy. Jestem przekonana, Krysiu, że nawet nie wiesz do czego służy igła!
— Wiem, babciu, do gramofonu! (t)

OTO KOBIECJA!

— Mam wielką ochotę pocałować panią, panno Zosiu! — mówi pan Henryk.
— Niech pan tego nie robi, bo będę krzyczała...
Pan Henryk odsuwa się.
— ..ale zupełnie cicho! — dodaje panna Zosia.

SYZYFOWE PRACE.

— Jeśli ci się zdaje, że wierzę w to coś powiedział, to się grubo mylisz. Musisz sobie wyszukać głupszego odemnie! A i to napewno niełatwo takiego znajdziesz!

ALBO ALBO.

W kinie jakaś pani nuci sobie melodię równocześnie z bohaterką filmu. Siedzący obok pan zwraca się do niej uprzejmie:
— Pani ślicznie śpiewa!
— Ależ nie, skądże znowu.
Pani nuci dalej. Sąsiad znowu:
— Pani doprawdy ślicznie śpiewa!
Zarumieniona z radości odpowiada z wahaniem:
— Ależ ja właściwie nie umiem śpiewać.
Ktoś w pasji dodaje:
— To stul pyszczek!

MIESZANKA.

— Co też u państwa się pije wieczorami, gdy jest chłodno?
— Herbatę z rumem, proszę pana.
— No i jak państwu smakuje ta mieszanka?
— Znakomicie! Moja żona pije herbatę, a ja rum!

Mażeńskie sceny przedświąteczne.

Rys. Rena, Siedlce



— Nie narzekaj, że jestem złym mężem — napewno będę wzorowym wdowcem!...

PARTJE
NA START!

Obrazek aktualny.

Spotkało się kilku w podrzędnej kawiarni przy brudnym stoliku, przy kiepskiej pół-czarnej.

Od kwestji do kwestji, od słowa do słowa, toczyła się wartko przyjaciół rozmowa.

O modzie, pogodzie, o zamkach na lodzie, a wreszcie, że gorycz jest wielka w narodzie.

Że jakoś to idzie tak wszystko po grudzie, że ciężko, że duszno, że męczą się ludzie.

Że to ani wolność, ani to totalizm, że tylko formalizm i sentymentalizm.

Że trzeba raz wreszcie rzecz ująć na nowo, objawić społeczeństwu, ważkie, zbawcze słowo.

Palnie się do narodu dostojne orędzie, wiercie w nas, a od jutra lepiej wszystkim będzie.

Pozbiera się trochę i z lewa i z prawa, razem będzie z tego — morowa zabawa.

Zabawa i Sprawa wezmą się pod rękę i koniec położą narodowej męce.

Od kwestji do kwestji, od słowa do słowa, metod politycznych lekcja pogładowa.

A skoro rozmowy tak piękne wyniki, zamówili wódzie, a pod nią śledziki.

Po śledzikach kawa, po kawie likiery, jednakie mieli gusta, te same maniery.

Od wódki do kawy, od kawy do rumu przybywa przyjaciółom, co chwila rozumu.

Zasadą najpierwszą być musi, panowie, by to wszystko wyszło na ojczyzny zdrowie.

Nie zaszkodzi jednak, ani mnie, ni tobie, gdy pamiętać będziemy o sobie — przy żłobie.

Od kwestji do kwestji, od słowa do słowa, wymiana poglądów toczyła się zdrowa.

★ ★ ★

Nazajutrz dzienniki doniosły: słuchajcie!
Od wczoraj nowa partja stanęła na warcie.

Marlena Dietrich wraca do Niemiec.

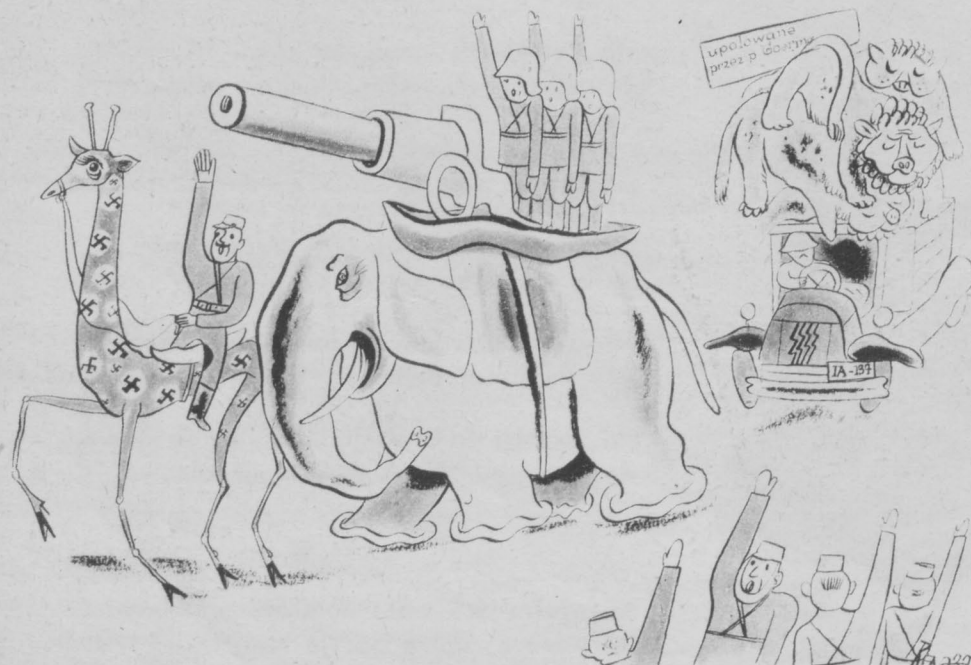
Rys. Charlie. Kraków



„Ja jestem tylko na to
Aby kochać mnie...”

Gdyby Niemcy dostali kolonje.

Rys. Rena. Siedlce



Defilada kolonialna...

NOWOCZESNE BAJKI.

Był sobie raz pewien człowiek, który prowadził swe auto przez ulice wielkiego miasta. Gdy dojechał do skrzyżowania, z bocznej ulicy wysunęło się wielkie auto ciężarowe. Nastąpiło gwałtowne zderzenie.

Ażeby nie tamować ruchu obaj kierowcy zjechali na brzeg jezdnii, wysiedli ze swych aut i zaczęli badać uszkodzenia.

— Bardzo mi przykro — powiedział pierwszy — to doprawdy wyłącznie moja wina!

Szofer ciężarówki, dwumetrowy olbrzym, o łapach jak bochny, zdjął czapkę i podrapał się za uchem.

— Nie podobnego, proszę pana! To moja wina! Powiniennem być zwolnić na skrzyżowaniu!

— Cóż z tego? Ja sam robiłem ponad sześćdziesiątkę. Nie chcę tego ukrywać.

— Wszystko jedno, moim obowiązkiem było urwać! Patrz pan teraz, jaki ten pański błotnik pogięty!

— Głupstwo! Drobna naprawa. A zresztą już dawno chciałem wylakierować wóz. Zrobi się za jednym zamachem.

Podszedł do ciężarówki i chwycił się za głowę:

— Straszne! Zderzaki zupełnie zgniecione!

— Niema o czym mówić — uśmiechnął się szofer ciężarówki — sam to naprawię...

— Poza tem chyba wszystko w porządku?

— Tak, oczywiście. Do widzenia!

— Moje uszanowanie!

Obaj mężczyźni wsiedli do swych aut i rozjechali się w różne strony.

* * *

Była sobie raz pewna kobieta, która wyszła z mężem na spacer. Przed pewnym magazynem krawieckim małżonkowie zatrzymali się i oglądali suknie, rozłożone na wystawie.

— Spójrz, jaka piękna suknia! — zawołał mąż. — Skromna, a zarazem elegancka! Niedroga przytem. W sobotę mamy być u Tadeusza na rocznicę ślubu... Przydała by ci się ta suknia.

— Myślałam już o tem — odparła żona — ale to nie dla mnie. — Trzeba być trochę młodszą i mieć lepszą figurę. A zresztą, ta zeszłoroczna czarna suknia wystarczy mi w zupełności...

* * *

Był sobie raz pewien człowiek, który spiesząc się bardzo, wziął taksówkę. Szofer zawiózł go najkrótszą drogą do celu, a gdy tam pasażer wręczył mu banknot dwudziestozłotowy, miał dość drobnych, by wydać resztę co do grosza...

* * *

Była sobie raz kasjerka kinowa, która po rozpoczęciu głównego filmu nie mówiła:

— W tej chwili idą jeszcze dodatki...

Me-Wa.

★

W RAJU.

Adam do Ewy: — Co?? Nowy liść?... Kobioto! — ja dla ciebie nie nadążę zasadać drzew!

A PROPOS.

— Powiedz mi, Karolku, czy koty należą do zwierząt drapieżnych?

— Tak jest, mój kotku!

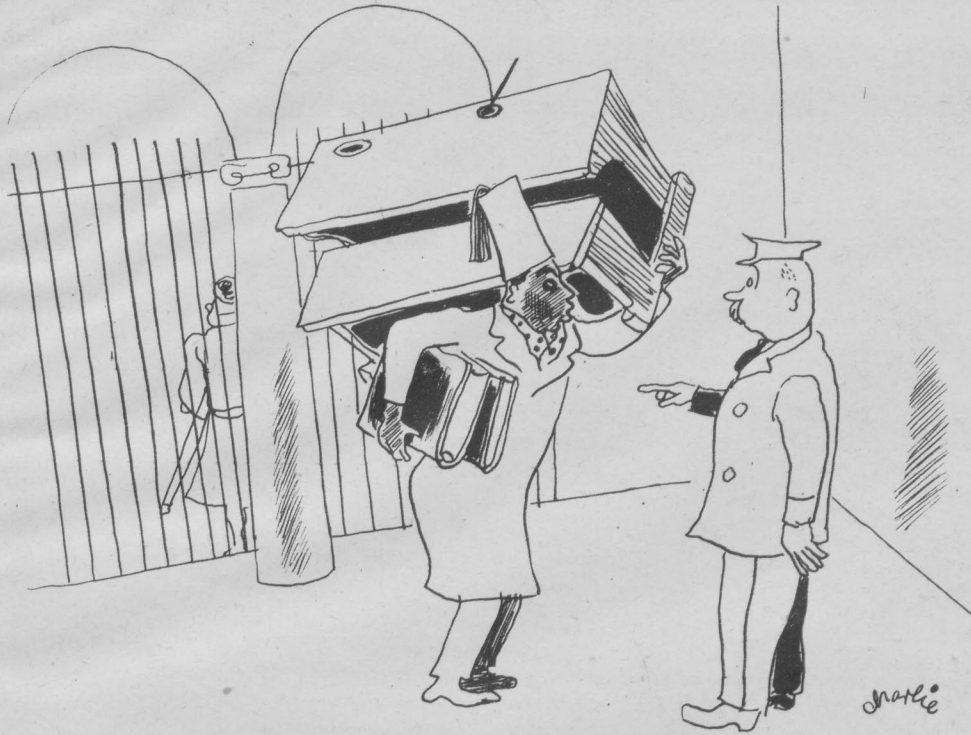
ON CHCIAŁBY TAKŻE...

— Dlaczego tak płaczesz, Juleczku?

— Bo mamusia powiedziała, że mój braciek ma spuchnięte migdałki, a ja nie dostałem ani jednego!

Przewidujący uczeń.

Rus. Charlie. Kraków



— Chciałbym się zapisać na wasz uniwersytet — przyniosłem nawet lewą ławkę...

POMYLENI W TRAMWAJU.

Konduktor sprzedaje bilety w tramwaju.
— Dla mnie dziecinny! — woła jakiś chłopczyk.
— Dla mnie normalny — dodaje jego mama.
Konduktor zwraca się do tatusia:

— Normalny?
— Nie, schizofrenik! — odpowiada tatuś szczerze.

POMYLKA MOŻLIWA.

— Więc uważa mnie pan za głupca?
— Nie, ale możliwe, że się mylę!

W r. 1967 na Krakowskim Przedmieściu.

Rus. M. Piotrowski. Warszawa



Co pan tu robi?
— Od roku 1937 czekam na pana premiera Składkowskiego z uśmiechniętą twarzą i w meloniku...

Historja à la Fourchette.

— Moje dzieci — powiedział nauczyciel historii, pan Walery Średniowieczny — nie dość uczyć się tej pięknej nauki z książek, trzeba ją jeszcze wszelkimi sposobami utrwać w głowie! A jak to uczynić? Nie łatwiejszego, moje dzieci! Należy poprostu kupić jeden gruby zeszyt i wpisywać do niego własnoręcznie krótkie notatki o tych wypadkach historycznych, o których dowiedzieliśmy się z książki, bądź z ust... z czyich ust?

— Z ust pana nauczyciela! — wykrzyknęły dzieci chórem.

— Dobrze, moje dzieci. A za miesiąc sprawdzę te wasze zeszyty z notatkami i postawię wam odpowiednie stopnie.

Jaś, syn reportera, zanotował pilnie:

— Nabyć zeszyt do notatek z poszczególnych wypadków historycznych — przyciemnić słowo „wypadków“ podkreślił czerwonym ołówkiem.

Upłynął stylem motylkowym miesiąc. Pan profesor Średniowieczny, wchodząc do klasy, spytał:

— No, chłopcy, czy przygotowaliście zeszyty z notatkami?

Odpowiedziało mu milczenie ciszą (jakby powiedział poeta). Tylko Jan, syn reportera, podniósł dwa palce do góry.

— Jednak ty, pilny chłopcze, nie zawiodłeś mnie. No, daj zeszyt!

Chłopiec podał bruljon, nauczyciel chrząknął i zaczął czytać:

ZAJŚCIA ANTYSEMICKIE. Wczoraj w nocy wydarzyły się w Egipcie karygodne wybryki antysemickie. Na domy, zamieszkałe przez Żydów, napadali członkowie organizacji Aniołów Śmierci i mordowali całe rodziny. Nazajutrz znaleziono setki trupów. Co na to polleja?!

Nauczyciel przerzucił kilka stron i czytał dalej:

NIEWIARYGODNY WYPADEK. Donoszą z Palestyny o zdumiewającym fackie, który wygląda, jak kawał prima-aprilsowy, albo bajeczka o wężu morskim. Oto niejaki p. Jonasz został połknięty przez wieloryba i mimo, że przebywał w jego wnętrzu przez czas dłuższy — nie poniósł większych obrażeń.

Nauczyciel chrząknął, znów przerzucił kilka kartek i przeczytał:

A NIEMCY HULAJĄ! Na przejeżdżającego przez pole pod miastem Grunwaldem niejakiego Władysława Jagiełłę, napadł zniemka jakiś obywatel niemiecki i chciał go uderzyć ostrem narzędziem. W ostatniej chwili obronił Jagiełłę jego przyjaciel, p. Zbigniew Oleśnicki. Nieprzytomnego napastnika odwieziono karetką Pogotowia do szpitala, a Jagiełłę i Oleśnickiego po przesłuchaniu zwolniono.

Profesor Średniowieczny przygładził włosy, które mu stawały dęba, i czytał dalej:

ROK 1683. ŻYCIE SPORTOWE. Wczoraj wyjechała do Wiednia reprezentacja Polski na mecz z Turcją. Kapitanem naszej drużyny jest p. Jan Sobieski. Drużyna polska, wzmocniona kilkoma graczami austriackimi, nie jest faworytem spotkania — ale nie należy tracić nadziei!

Nauczyciel jęknął i już zupełnie drżącym głosem przeczytał:

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ. Jutro odbędzie się ślub znanego w kołach towarzyskich Francji gen. Napoleona Bonaparte z p. Józefiną Beauharnais...

Profesor Średniowieczny krzyknął strasznie, potem zaśmiał się dziko i zaczął tańczyć kukaracę.

B. Brzeziński.

Wobec zapowiedzianych dalszych procesów w Warszawie i masowego zjazdu świadków z prowincji...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...mają być uruchomione specjalne pociągi popularne do Warszawy!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” W KRAKOWIE R. 1937.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Poczтового (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.